

Waldemar Chrostowski

"Czarne jest czarne", Stanisław Musiał, Kraków 2003 : [recenzja]

Collectanea Theologica 74/2, 263-268

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

zagadnień moralnych, ale również biblijnych. Znacząca nauka św. Tomasza umiejętnie i twórczo korzysta z myśli dawnych jak i współczesnych filozofów.

Publikację warto polecić nie tylko studentom teologii moralnej czy biblijnej, ale także chrześcijanom, szukającym zrozumienia trudnych prawd starotestamentalnych. Zatem jest to książka adresowana do szerokiego kręgu odbiorców, poszerzająca wiedzę z dziedziny biblijno-moralnej. Znajdujemy w niej nie tylko solidną interpretację starotestamentalnych zagadnień kryzysu, ale także wyjaśnienia w perspektywie Nowego Testamentu. Należy mieć nadzieję, że czytelnik wkrótce doczeka się dalszej części rozważań na temat kryzysu w ujęciu moralnym i nowotestamentowym.

ks. Krzysztof Kietliński, Warszawa

Ks. Stanisław MUSIAŁ, *Czarne jest czarne*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003, ss. 173

5 marca 2004 r. zmarł w Krakowie Stanisław Musiał, jezuita, od 1986 r. uczestnik dialogu katolicko-żydowskiego, w latach 1986-1987 sekretarz Podkomisji, a w latach 1987-1995 Komisji Episkopatu do Dialogu z Judaizmem. Bardzo przeżyłem wiadomość o śmierci ks. Musiała, modliliśmy się za niego nazajutrz w Warszawie podczas posiedzenia Zarządu Stowarzyszenia Biblistów Polskich. W ostatnich latach obaj różniliśmy się w poglądach na stan, przebieg i kierunki dialogu Kościoła katolickiego w Polsce z Żydami i judaizmem, ale nie przyemiło to przyjaźni i sympatii z okresu, gdy instytucjonalny dialog stawał w Polsce pierwsze kroki i wnosiliśmy do niego wspólny wkład, co ani wtedy, ani później, nie było łatwe. Stawiając sprawę szczerze i bardzo osobiście, mogę powiedzieć, że każdy z nas jest w odmienny sposób ofiarą dialogu. Wspólne jest to, że obaj wyostrzyliśmy, a nawet radykalizowaliśmy swoje poglądy. Jednak ks. Musiał kierował się coraz bardziej ku akceptowaniu i dzieleniu racji oraz wrażliwości żydowskiej, podczas gdy mnie przypadło w udziale akceptowanie i przedstawianie racji oraz wrażliwości katolickiej i polskiej. W drugiej połowie lat 80. XX w. zaczęliśmy razem, dokonaliśmy wiele dobrego; dziesięć lat później usiłowano nas skłócić i zantagonizować. Rzeczywiście, różniliśmy się i polemizowaliśmy co do poglądów, ale szanowaliśmy się nawzajem, wiedząc, że łączy nas ideał i pragnienie dialogu. Doświadczenia, jakie nabywaliśmy, są bolesne, ale i niezwykle wymowne, świadczą bowiem, że dialog religijny i teologiczny podlega tym samym zakusom indoktrynacji i upolitycznienia, co inne węzłowe dziedziny życia. Dlatego od wielu lat postuluję odbyte poważnego wewnątrzkatolickiego dialogu o dialogu; niestety, bezsku-

teczenie. Marzyła mi się długa rozmowa z ks. Musiałem, podobna do tych, jakie odbywaliśmy kilkanaście lat temu, której zapis dawałby pojęcie o złożonej i wielowarstwowej materii dialogu. Sądziłem, że jest jeszcze na nią czas. Stało się inaczej i takiej rozmowy na tym świecie już nie odbędziemy.

Droga ks. S. Musiała do dialogu była taka sama jak moja: u jej podstaw leżała wrażliwość na argumenty i odczucia żydowskie, przy pełnym poszanowaniu tożsamości polskiej i katolickiej. Ks. Musiał nie był profesjonalnym teologiem, odbył pogłębione studia filozoficzne, zaś jeden z jego dyskretnie skrywanych kompleksów brał się z faktu, że nie zostały one uwieńczone doktoratem. Zdarzało się, że bagatelizowano albo lekceważono ów fakt, ale on miał stale świadomość, że przełożeni zakonni wiązali z nim nadzieje, którym w pewien sposób nie sprostał. W ogóle trudno przychodziła mu żmudna i systematyczna praca. Nie ma żadnego protokołu, które powinien był sporządzać jako sekretarz Podkomisji i Komisji Episkopatu do Dialogu z Judaizmem, co było przyczyną pewnych napięć, a w końcu zaprzestania jego pracy w Komisji. To, co mówił, i to, co pisał, pochodziło przede wszystkim z emocji, ze współczucia i wzruszenia, z odruchu serca, nie zaś z namysłu, długo ważonego słowa i uzasadnienia. Zawsze stawał po stronie tych, których postrzegał jako pokrzywdzonych, ale nadużywano jego wspaniałomyślności, prostoty i zaufania. Czasami o tym się dowiadywał, częściej był już zajęty innymi sprawami i zaspokajaniem innych potrzeb. Słyszałem wiele dobrego o jego pracy duszpastersko-charytatywnej w Krakowie i wdzięczności osób, którym okazał bezinteresowną miłość i dobroć.

Kilkanaście tygodni przed śmiercią ks. Stanisława Musiała ukazał się zbiór jego tekstów opublikowanych w latach 1990-2001. Ale książka *Czarne jest czarne*, bo o nią tu chodzi, jest i nie jest jego książką. Jest, bo są to teksty przez niego napisane i wydane za jego zgodą. Nie jest, bo ich wyboru i zestawienia dokonała inna osoba, a mianowicie Tomasz K u n z. Preferuje on klucz, który nie pozwala na pełne i solidne rozeznanie o zawartości i kierunkach dialogowego zaangażowania autora. Mam wrażenie, że zamysł tej książki naśladuje, a w pewien sposób powiela, dwie książki mojego autorstwa, zawierające zbiory wywiadów na temat dialogu z Żydami i judaizmem wydane w ramach serii opatrzonej tytułem „Biblioteka Dialogu” (*Rozmowy o dialogu*, Warszawa 1996; *Dialog w cieniu Auschwitz*, Warszawa 1999). Obydwie doczekały się wielu recenzji, ale żadna nie pochodzi z kręgów, które w drugiej połowie lat 90. XX w. hołubiły ks. Musiała. Zasadnicza różnica między publikacjami polega na tym, że o ile zamieściłem wszystkie swoje wywiady w porządku chronologicznym, zostawiając czytelnikowi osąd co do zmian w sposobach patrzenia i wartościowania poszczególnych kwestii, o tyle T. Kunz dokonał własnego wyboru tekstów i zaniechał układu chronologicznego. Takie postępowanie sugeruje, jakoby poglądy ks. Musiała były zawsze monolityczne i służy jedne-

mu: wybrane teksty mają ilustrować pewne założenia i tezy autora tego zbioru. Problem w tym, że się o nich otwarcie nie mówi, aczkolwiek są wyczuwalne i stale obecne.

Bibliografia dialogu chrześcijańsko-żydowskiego w Polsce za lata 1945-1995 (M. Mikołajczyk, Kościół a Żydzi i Judaizm 6, Warszawa 1997) wyszczególnia 15 pozycji autorstwa ks. S. Musiała napisanych w tym okresie. Pierwsza ukazała się w 1986 r. na łamach „Tygodnika Powszechnego” i była to informacja o wspólnej modlitwie chrześcijan i Żydów w Oświęcimiu-Brzezince. Druga, opublikowana tamże w następnym roku, donosiła o ustaleniach podjętych podczas II spotkania w Genewie, dotyczących przeniesienia klasztoru karmelitanek z budynku tzw. Starogo Teatru („modlitwa siostr karmelitanek znajdzie w tym nowym kontekście swoje miejsce i /.../ będzie to świadczyć o uwzględnieniu uczuć słusznie wyrażonych przez delegację żydowską”). W niektórych późniejszych wspomnieniach i recenzjach omawianej książki przedstawia się ks. Musiała jako jednego z oficjalnych reprezentantów strony polskiej na spotkaniu genewskim. Ale nie ma żadnej dokumentacji, z której wynikałoby, że wyjazd red. J. Turowicza i ks. S. Musiała do Genewy oraz podjęte przez nich zobowiązanie było wcześniej przedmiotem jakiegokolwiek dyskusji i ustaleń w ramach Podkomisji.

W tym miejscu muszę przywołać dwa wspomnienia. Na przełomie 1988 i 1989 r. rozpoczęły się przygotowania do bezprecedensowego seminarium naukowego dla grupy księży z Polski w Spertus College of Judaica w Chicago. Pełniąc funkcję ich koordynatora, wiem, iż w okresie gdy konflikt wokół siostr karmelitanek zaostrzał się coraz bardziej, było dla nas naturalne, że przedstawicielem archidiecezji krakowskiej będzie ks. S. Musiał. Ku ogromnemu zaskoczeniu archidiecezja krakowska nie miała w Chicago żadnego przedstawiciela. Było to tym dziwniejsze, że rok później ks. Musiał był gościem środowisk żydowskich w USA, występując 24 października 1990 r. w synagodze Tempel.

Drugie wspomnienie ściśle się z tym łączy. Gdy znany już był skład polskich uczestników wspomnianego seminarium i zakończone przygotowania, na krótko przed wyjazdem, na początku czerwca 1989 r., zorganizowałem w warszawskiej Akademii Teologii Katolickiej symposium, które wprowadzało w problematykę dialogu katolicko-żydowskiego. Jednym z prelegentów zapowiadanych w programie był ks. Stanisław Musiał. Zaprosiliśmy również innych gości z Krakowa, związanych ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego”. Ks. Musiał potwierdził swój udział, ale w ostatnich dniach przed symposium nagle go odwołał. Nie przybył zresztą nikt z Krakowa. Z biegiem czasu stawało się dla mnie coraz bardziej jasne, że środowisko „Tygodnika Powszechnego” nie uczestniczy w takich inicjatywach, na które nie ma bezpośredniego wpływu, to znaczy, które nie odzwierciedlają jego polityki w kwestiach żydowskich. Wręcz wymusiłem przysłanie referatu prezentującego powody,

jakie stały za zobowiązaniem do przeniesienia sióstr. Autor uczynił to w ostatniej chwili i nadesłał tekst *Czy siostry karmelitanki mogą modlić się w Oświęcimiu?* Dołączony do materiałów sympozjum został zamieszczony w „Collectanea Theologica” 3/1990, s. 91-106. Jest to w pewnym sensie tekst programowy, ale nie ma go w książce *Czarne jest czarne*. Powód jest oczywisty: uzasadniając decyzję przeniesienia sióstr, ks. Musiał napisał, że jest to początek i zarazem koniec ustępstw wobec strony żydowskiej, czyli nie może ona naciskać na przeniesienie krzyża umieszczonego na terenie przyklasztornym. W tekście ks. Musiała czytamy: „Rezygnacja ze «znaku» krzyża, jakim jest karmel w Starym Teatrze, nie oznacza rezygnacji z krzyża, który wznosi się obok budynku Starego Teatru, w pośrodku zwirowiska. W miejscu tym rozstrzeliwani byli Polacy na początku istnienia oświęcimskiego Obozu (Auschwitz I – Stammlager). Obecność tego krzyża tutaj nie może być przedmiotem dyskusji z kimkolwiek. Stanowi ona minimum symboliczne, które przysługuje Polakom w tym miejscu. Przede wszystkim zaś obecność tego krzyża w tym miejscu odpowiada najgłębszemu życzeniu wielu osób, które tutaj zginęły, bo każdy katolik Polak życzy sobie mieć krzyż na swym grobie lub w miejscu, gdzie została zapetrzana jego krew. Wola ta jest święta” (s. 100). Jak wiadomo, później, przyjmując zapatrywania i strategię „Tygodnika Powszechnego, w którym pracował, ks. Musiał zmienił zdanie i przyłączył się do żądań przeniesienia krzyża. Nie znaczy to jednak, że wszyscy uczestnicy dialogu powinni byli pójść tą drogą, a z dzisiejszej perspektywy doskonale widać, że sprzeciw wobec kolejnych żądań części Żydów przyniósł rezultat: krzyż w Oświęcimiu stoi i będzie stał. W omawianej książce zamieszczono jedynie tekst z „Gazety Wyborczej” opublikowany w 1998 r., który świadczy o zmianie poglądów autora, ale przygodny czytelnik nie ma o tym pojęcia.

Książkę otwierają refleksje na temat *Chrześcijaństwo a judaizm*, zamieszczone w 1990 r. na łamach „Horyzontów Wiary”. Wielka szkoda, że brakuje innego artykułu, ogłoszonego dwa lata wcześniej i opatrzonego tytułem *Ukrzyżowany – zgorzeniem dla Żydów*. Znajdujemy w nim istotne zręby chrześcijańskiej teologii judaizmu, rozwijane w późniejszej twórczości i wystąpieniach autora. W pozostałych tekstach poruszane są zagadnienia ważne i mniej ważne, dla których wspólny mianownik stanowi nauczanie Kościoła po II Soborze Watykańskim oraz przykład i nauczanie Jana Pawła II. Uczciwy взгляд na piśmiennictwo pochodzące z lat 90. XX w. pokazuje, że ks. Musiał nie był w Polsce ani jedynym, ani szczególnie oryginalnym autorem. Na przełomie XX i XXI w. wyróżniały go wypowiedzi na temat obrazu w katedrze sandomierskiej, przedstawiającego domniemany mord rytualny, a potem Jedwabnego. Zapewne gdyby były bardziej wyważone, przyniosłyby lepsze skutki. Wiele było w nich emocji wyrażających temperament autora.

Szczególny rozgłos przyniósł mu tekst *Czarne jest czarne*, ogłoszony jesienią 1997 r. równocześnie na łamach „Tygodnika Powszechnego” i „Gazety Wybor-

czej”. Wzbudził gwałtowne sprzeciwy, których wynikiem było wiele listów wysłanych do krakowskiej redakcji (nie znam reakcji do „GW”). Gdy redakcja systematycznie odmawiała ich publikowania, a nawet więcej, gdy ograniczyła się wyłącznie do cytowania pochwał i zachwytów, nie zdrzyłem tej polityki i napisałem odpowiedź umieszczoną w „Biuletynie Informacyjnym KAI”, a potem wiele razy powielaną. Rozpoczęła się polemika, w której ks. Musiał otrzymał chóralne wsparcie osób związanych z „Tygodnikiem Powszechnym”, „Gazetą Wyborczą” i środowiskami żydowskimi. Teraz nie było już żadnych wątpliwości, o co chodzi. W lutym 1998 r. w rozmowie ze mną drugi współprzewodniczący Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów, którą niegdyś razem zakładaliśmy, powiedział: „Musimy mówić jednym głosem”. Odpowiedziałem: „Dobrze, ale czy to musi być twój głos?” Niedługo potem uhonorowano ks. Musiałę tysiąc dolarową nagrodą, okrzykując go sumieniem polskiego katolicyzmu i autorytetem moralnym. To, co napisał, było nie tylko poprawne politycznie, lecz i doraźnie potrzebne. Ogromna szkoda, że w zbiorze znalazł się tylko ten tekst, bez odpowiedzi i reperkusji, jakie wywołał. Poprzestanie na nim czyni z ks. Musiałę nie tylko rzekomego samotnika wołającego na puszczy „polskiego antysemityzmu”, lecz i krnąbrnego oraz nieposłusznego księdza, co go, krzywdzi i zakłamuje prawdziwy obraz sytuacji w Polsce. To właśnie takie podejście spowodowało swoistą izolację ks. Musiałę nie tylko w Kościele katolickim w Polsce, ale także w jego macierzystym zakonie. Sprawy zaszły tak daleko, że zabroniono mu wypowiadać się publicznie w kwestiach dotyczących problematyki oświęcimskiej. Media uznały to za przejaw arogancji i cenzury w Kościele, chwalać jednocześnie analogiczną decyzję podjętą przez biskupa wobec ks. H. Jankowskiego.

Lektura wybranych tekstów ks. S. Musiałę daje sporo do myślenia. Nie można traktować tego zbioru jako drogowskazu do poznania okoliczności i przebiegu dialogu w Polsce. Przeciwnie, trzeba dłożyć starań, by gruntownie i solidnie uwzględnić wszystkie uwarunkowania i motywy, bacząc na liczne usiłowania instrumentalizacji i banalizacji dialogowych inicjatyw i wydarzeń. Jeżeli agendę dialogu sprowadzi się wyłącznie do tropienia antysemityzmu, również tam, gdzie go nie ma, katolicycy uczestnicy tracą całkowicie na wiarygodności, natomiast antysemityzm zyskuje pożywkę, dzięki której może się lepiej rozwijać. Ale może właśnie chodzi o to, aby utrwałać swoją tożsamość przez ustawiczne odcinanie się od innych i wężenie w każdym wroga?

I jeszcze jedno. Po amerykańskiej agresji na Irak z udziałem wojsk polskich wiosną 2003 r. ks. Stanisław Musiał twardo ją potępił i wziął udział w marszu protestacyjnym. Podziwiam jego odwagę, bo żaden duchowny w Polsce nie wypowiedział się tak klarownie i tak mocno. Chwalcy osoby i poglądów ks. Musiałę skrupulatnie przemilczają tę jego postawę, bo jest im niewygodna. Przyjęto ją z zakłopotaniem, jako fanaberię i przejaw braku rozeznania. Ks. Michał Czajkowski napi-

sał, że ks. Musiał to prorok. „Prorok jest czasem niezrozumiany, często odrzucany, a nawet zwalczany” – dodaje we wstępie do omawianej książki. Święta prawda! Gdyby ks. Stanisław Musiał żył dłużej i wypowiadał się częściej w duchu solidarności z cierpiącymi w Iraku, rychło jego pochlebcy zamieniliby się w oskarżycieli i przestałby się podobać gazetom i dziennikarzom.

ks. Waldemar Chrostowski, Warszawa

Józef MIKOŁAJEC (red.), *Status naukowy teologii pastoralnej. Materiały z Sympozjum Polskich Pastoralistów, Nysa 8-9 października 2001 r., Opole 2003, ss. 84.*

Zanim zajmiemy się refleksją nad zawartością anonsowanej publikacji, autor tego omówienia pragnie postawić zasadnicze pytanie: Kim są ci polscy pastoraliści? Wbrew pozorom nie jest ono bezzasadne. Z pewnością niestosowne, ale postawić je trzeba. Sytuacja bowiem przedstawia się następująco: prócz Sekcji pastoralistów swe coroczne zjazdy mają wykładowcy liturgiki, katechetyki i homiletyki. Na marginesie dodajmy, że odczuwa się wyraźny brak zjazdów wykładowców dobroczynnej posługi Kościoła. *Caritas* jednak, pośród podstawowych funkcji, dzięki którym Kościół urzeczywistnia się w świecie współczesnym, zajmuje znaczące miejsce. Czyż homiletycy, katechetycy, liturgiści i prowadzący zajęcia z zakresu posługi charytatywnej Kościoła nie są pastoralistami? Oczywiście, że są. Ujmując zagadnienie od strony struktury przedmiotu materialnego teologii/eklezjologii pastoralnej, to każda z wymienionych dyscyplin w eklezjologicznym ujęciu teologii pastoralnej (K. Rahner, F. Klostermann, F. Blachnicki) pozostaje jedną z jej dziedzin szczegółowych. Zatem, czym winna być Sekcja pastoralistów? Niewątpliwie tym, o czym stanowi nazwa: organizmem skupiającym wszystkich pastoralistów, którzy wykładają szczegółowe dziedziny teologii pastoralnej. Jak zatem określić nauczycieli teologii pastoralnej ogólnej, bo ten zakres materiału jest objęty ich naukową refleksją. Uważam, że trzeba powrócić albo do nazwy przedmiotu – „dogmatyka pastoralna”, który prowadził w Instytucie Teologii Pastoralnej KUL ks. prof. Szafrński, i określić się jako wykładowcy dogmatyki pastoralnej, albo przyjmując miano „eklezjologia pastoralna”, co w literaturze przedmiotu utożsamia się z teologią pastoralną, lub stworzyć zupełnie nowe określenie. Owszem, problem istnieje i warto do niego wracać.

Książka, którą zamierzamy przedstawić, stanowi owoc dwudniowego sympozjum wykładowców teologii pastoralnej na wydziałach teologicznych uniwersytetów lub akademii papieskich. Tak więc, nie był to zjazd pomyślany jako zebranie osób wykładających teologię pastoralną w ogóle, lecz reprezentujących te ośrodki (uniwer-